

**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

MICHAŁ OKOŃSKI *Futbol jest okrutny*



# PRZEWODNIK PO PREMIER LEAGUE, V. 15/16



Przez cały sezon zapraszam na rozmowy o angielskiej ekstraklasie na blogu „Futbol jest okrutny”.

Jestem dziennikarzem „Tygodnika Powszechnego”, komentatorem Sport.pl i autorem książki „Futbol jest okrutny”.

**MICHAŁ OKOŃSKI**

[www.okonski.blog.tygodnikpowszechny.pl](http://www.okonski.blog.tygodnikpowszechny.pl)

[www.twitter.com/michalokonski](https://www.twitter.com/michalokonski)

[www.facebook.com/FutbolJestOkrutny](https://www.facebook.com/FutbolJestOkrutny)

[www.TygodnikPowszechny.pl](http://www.TygodnikPowszechny.pl)



# PREMIER LEAGUE

Czy Chelsea obroni tytuł? Czy na tron po kilku latach chudych może wrócić najlepiej i najdrożej kupujący tego lata Manchester United? Czy ustabilizowany skład Arsenalu zdoła wreszcie wyjść z cienia rywali? Czy Manuel Pellegrini dotrwa do końca sezonu na posadzie trenera Manchesteru City? A co z Brendanem Rodgersem, kolejny raz osłabionym po spektakularnym odejściu czołowego piłkarza i kolejny raz wspartym na rynku transferowym przez chwalebnie cierpliwych właścicieli Liverpoolu? I w końcu Mauricio Pochettino: ile będzie w stanie osiągnąć z drużyną opartą na wychowankach, bez szczęśliwie oddanych do innych klubów, uprzednio przepłaconych biedanastępców Garetha Bale'a?

A czyhający za ich plecami Garry Monk, Alan Pardew, Roberto Martinez, Mark Hughes, Ronald Koeman (kolejność nazwisk przypadkowa), wszyscy zasileni pieniędzmi z rekordowego w historii Premier League kontraktu telewizyjnego, co natychmiast spowodowało, że zdolna młodzież zaczęła przenosić się ze słonecznych plaż Katalonii do wietrznego Stoke? A młodszy zdolniejszy wśród menedżerów, Eddie Howe i Alex Neil – czy mają szansę poradzić sobie lepiej od zbliżających się do emerytury Claudio Ranieriego i Dicka Advocaata?

„Takich pytań sto / bardzo dużo to / ale nie spoczniemy my / aż sprawdzimy czy”... Fragment piosenki Kabaretu Starszych Panów pasuje jak ulał do rozpoczynania kolejnego sezonu angielskiej ekstraklasy na blogu „Futbol jest okrutny”. Formułując je, sam czuję się jak starszy



pan, pisząc „Przewodnik po Premier League” już raz dziewiąty. I, podobnie jak przed rokiem, zastrzegając na początku, że jesteśmy dopiero w pierwszym tygodniu sierpnia, więc wszystko się jeszcze może zmienić: do zakończenia okienka transferowego dobre trzy tygodnie, większość drużyn nie zakończyła zakupów, w niejednej kluczowi zawodnicy po przedłużonych urloпах (Copa America) nie rozegrali ani minuty w sparingach. Kontuzji nie przewidzisz, tak samo jak niektórych osłabień czy wzmocnień, które dotąd się prasie nie śniły, albo irracjonalnych zachowań co bardziej niecierpliwych prezesów i właścicieli, dziękujących ni stąd ni zowąd za pracę dotychczasowym menedżerom. Tak, w tę coroczną zabawę wpisane jest majowe nabijanie się z własnych sierpniowych przepowiedni.

A żeby to nabijanie się ułatwić, postanowiłem ułatwić również lekturę „Przewodnika” – szczerze mówiąc jego rozmiary od dawna wykraczały poza objętość czegoś, co zwykle nazywamy notką blogową. Z wielką pomocą przyjaciół, dyrektora artystycznego „Tygodnika Powszechnego” Marka Zalejskiego, i szefa naszego internetu, Michała Kuźmińskiego, zrobiłem z tego tekstu małą książeczkę, którą możecie ściągnąć w formacie pdf lub e-pub. Miłej lektury.



# 1. CHELSEA

Wśród tylu niepewności, jedno wydaje się pewne: mistrz Anglii zakończy w tym roku sezon z mniejszą liczbą punktów. Walka o tytuł będzie bardziej zacięta, rozegra się przede wszystkim między Chelsea a Manchesterem United i Arsenalem, na jej finiszu zaś Jose Mourinho po raz kolejny wyjdzie zwycięsko z konfrontacji ze swoim dawnym mentorem, Louistem van Gaalem, i swoim obecnym „cieniem”, Arsenem Wengerem.

Atuty po stronie Chelsea są podobne do ubiegłorocznych: skład ustabilizowany i znający się na wylot, a przecież na tyle młody, by nie groziło mu wypalenie, mający w dodatku trenera, którego duch rywalizacji uskrzydla jak żadnego innego w świecie.

Oczywiście jak na wymogi równoczesnej rywalizacji w angielskiej ekstraklasie i w Lidze Mistrzów skład ten jest zbyt mały, ale po pierwsze, Mourinho nigdy nie lubił pracować z wielką liczbą zawodników, po drugie zaś – dalsze zakupy nastąpią.

Petra Cecha już zastąpiono Asmirem Begoviciem, a Didiera Drogbę – Radamelem Falcao (pomyślcie, co się będzie działo, gdy szkoleniowiec tej klasy co Mourinho pomoże Kolumbijczykowi odzyskać formę sprzed nieszczęsnej przeprowadzki do Manchesteru – zakładam, że kolano piłkarza zostało przed ściągnięciem go na Stamford Bridge zbadane wyjątkowo uważnie...), za lewym obrońcą, który zastąpi Filipe Luisa, również

rozpuszczono wici (czy będzie nim Baba Rahman z Augsburga?), znane jest zainteresowanie Chelsea środkowym obrońcą Evertonu Johnem Stonesem, a to jeszcze nie wszystko.

Nawet bez transferów jednak trzon tej drużyny pozostaje mistrzowski, z Thibautem Courtois w bramce, z obroną dowodzoną przez dojrzałego jak świetne, stare wino Johna Terry'ego (niech sobie mój znakomity kolega Michał Zachodny marudzi, ile chce, drugiej tak dobrej defensywy nie ma w całej lidze), z wybitnym defensywnym pomocnikiem Nemanją Maticiem, jeszcze wybitniejszym rozgrywającym Fabregasem, i najwybitniejszym przed rokiem graczem nie tylko tej ligi Edenem Hazardem, a przed nimi wszystkimi – z Diego Costą.

Hiszpan, podobnie jak jego kolega z reprezentacji Fabregas, mógł tego lata odpocząć, w odróżnieniu więc do poprzedniego, pomundialowego sezonu, nie powinien przygasnąć w drugiej fazie rozgrywek – byle tylko bóle ścięgien nie trapiły go częściej niż zwykle. Ktoś już napisał z lekką przesadą, że o losie mistrzostwa kraju zdecydują ścięgnięta jednego napastnika z zachodniego Londynu.

A niezależnie od tego, co zaoferują nam wielokrotnie sprawdzone gwiazdy Chelsea (i niezależnie od tego, że Juan Cuadrado nie może już grać aż tak źle jak wiosną), na Stamford Bridge powinniśmy częściej oglądać także grupę wychowanków, z imponującym zarówno w obronie, jak w drugiej linii Kurtem Zoumą i zdolnym zarówno



do rozegrania, jak walki o odbiór piłki Rubenem Loftus-Cheekiem na czele.

Podsumowując: na szczycie będzie ciasniej, przewaga na finiszu okaże się mniejsza, punktów i bramek też nie uda się uciuć tyle co ostatnio, ale pragmatyczny Mourinho dokona sztuki, która wcześniej udawała się niewielu, i zdobędzie drugie mistrzostwo z rzędu. Inna sprawa, że na triumf w Champions League wydaje się jednak za krótki: Europa uciekła za daleko.



## 2. MANCHESTER UNITED

Paradoksalnie skład najpoważniejszego rywala Chelsea, Manchesteru United, choć znacznie szerszy i dający menedżerowi większe pole manewru w drugiej linii, ma podobnie słabe punkty: defensywę i atak. O ile jednak Jose Mourinho może narzekać raczej na liczbę obrońców (co będzie, jeśli wypadnie ktoś z żelaznej czwórki Azplicueta, Terry, Cahill, Ivanović?), to Louis van Gaal na ich jakość; kontuzje w MU też łapie się częściej niż w Chelsea. W przypadku napastników, po oddaniu Falcao i van Persiego Czerwone Diabły muszą liczyć na razie tylko na Rooneya, wspieranego może przez Depaya, młodego Wilsona i niesprzedanego wciąż, ale na razie leczącego kontuzję Hernandeza.

Lato, oprócz spektakularnych transferów (Schweinsteiger, Darmian, wspomniany Depay, a zwłaszcza – z punktu widzenia walki o dominację w środku pola – Schneiderlin), upłynęło pod znakiem dyskusji o odejściu Angela di Marii do PSG i Davida de Gei do Realu. Po tym, jak młody bramkarz MU popełnił błąd w towarzyskim meczu z PSG, van Gaal po raz pierwszy sprawiał wrażenie pogodzonego z faktem, że między słupkami stanie inny zawodnik niż w trakcie kilku poprzednich sezonów. Wszystko wskazuje na to, że będzie nim Sergio Romero, znany już van Gaalowi z czasów wspólnej pracy w AZ Alkmaar, a mający za sobą udane występy z reprezentacją Argentyny w Copa America – Victora Valdesa bezlitosny trener chce się pozbyć po tym, jak uchylał się od występów w ubiegłorocznych meczach rezerw.

↓

W pierwszym roku pracy na Old Trafford van Gaal zajął czwarte miejsce w lidze, długo szukając odpowiedniej formuły i wybierając piłkarzy, którzy najlepiej pasować będą do realizacji jego osławionej „filozofii” – nie wiem, czy pamiętacie, ale momentami ich gra była nudna jak ryba z frytkami. Zważywszy skalę poczynionych w tym czasie inwestycji (230 milionów funtów wydanych na 11 piłkarzy w ciągu roku), poprawa miejsca w tabeli jest obowiązkiem, ale powody do optymizmu kibiców MU nie powinny opierać się jedynie na wysokościach kwot transferowych. Rzecz w tym, że w drugiej połowie poprzedniego sezonu van Gaal odnalazł zwycięską formułę, o czym boleśnie przekonali się fani Tottenhamu, Liverpoolu czy Manchesteru City; w dodatku niekoniecznie korzystając z piłkarzy, wokół których powinno być na Old Trafford najgłośniej, np. di Marii, Falcao, Maty (choć jemu akurat zdarzały się świetne mecze) czy van Persiego. To był sezon spisywanych wcześniej na straty: Ashleya Younga, Antonio Valencii czy Marouane’a Fellainiego. I choć dziś znów większość dziennikarzy spodziewa się raczej, że o obliczu drużyny stanowić będą gwiazdy, to o tym trenerskim nosie i szansach dla zawodników mniej głośnych również należałoby w tym miejscu wspomnieć.

Na pozycję snajpera, po długich eksperymentach, powraca Rooney, ataki ze skrzydeł znajdą nowe oblicze dzięki dobrze współpracującemu z Anglikiem w sparingach Depayowi (choć oprócz Younga czy Valencii, do dyspozycji trenera pozostaje także „fałszywy skrzydłowy” Mata i dobry w przedsezonowych sprawdzianach Andreas Pereira); niewykluczone, że po



odejściu di Marii w klubie pojawi się Pedro z Barcelony), wdzierający się w pole karne z drugiej linii Fellaini będzie raczej „planem B” na końcówki spotkań. Przede wszystkim jednak: od lat w środku pomocy MU nie było tylu zawodników zdolnych do zdominowania rywali i przejęcia całkowitej kontroli nad meczem; czarna teczka, z którą van Gaal zasiada na ławce rezerwowym, nigdy nie zawierała tylu różnych kombinacji taktycznych i personalnych. Mata i Depay: na „dziesiątkę” czy na skrzydle? Carrick czy Schneiderlin obok Schweinsteigera? Schweinsteiger z tyłu czy przed defensywną dwójką? A Herrera? A Young? A, pamiętacie jeszcze jeden z nielicznych jasnych punktów za kadencji Moyesa, Januzaj? Problem z obroną też można rozwiązywać dzięki cofnięciu ze środka pola Carricka czy Blindy (Holender z pewnością zagra przeciwko Tottenhamowi, obok Shawa, Smallinga i Darmiana), dodatkowy atut takiego manewru to podniesienie klasy rozgrywania piłki już w pierwszej fazie akcji.

Kluczowe zakupy poczyniono wcześniej niż przed rokiem, tournée po USA miało mniej rozbuchany program, ograniczono liczbę kontuzji, a van Gaal miał więcej czasu na pracę z piłkarzami. Bo co w tym najważniejsze: w ustawieniu 4-3-3 (gra trójką z tyłu należy szczęśliwie do przeszłości), ze Schneiderlinem, Schweinsteigerem i Herrera za Depayem, Rooneyem i Matą, Manchester United znów wygląda na drużynę, która zamiast martwić się o nieszczelności w defensywie, może myśleć o strzelaniu bramek. W ubiegłym roku było ich tylko 62...



## 3. ARSENAL

O tym, że Arsenal trzeba traktować poważnie, Jose Mourinho przekonał się już podczas meczu o Tarczę Wspólnoty. Odrzucając wszelkie stereotypy, kolportowane także tutaj, przez nas, na temat tej drużyny, wypada powiedzieć przecież, że od lat, ba: może od czasów „niezwycięzonego” Arsenalu sprzed 12 lat, jej skład nie był tak mocny. Spłacony wreszcie i przynoszący zyski stadion, regularna gra w Lidze Mistrzów, znów zdobywane Puchary Anglii, trenerska legenda Arsene’a Wengera – wszystko to idzie w parze ze spektakularnymi transferami do, a nie z klubu. Przed dwoma laty Mesut Ozil, przed rokiem Alexis Sanchez, teraz Petr Cech, a na tym chyba nie koniec (przyjście Benzemy wywróciłoby pracowicie tworzoną tu hierarchię i kazałoby upatrywać mistrza w Arsenalu...) – czasy, w których to Kanonierów wykrwawiały odejścia najlepszych zawodników, póki co minęły. Czy wystarcza to na włączenie się do walki o mistrzostwo kraju? Na pewno pozwala na przybliżenie się do tego celu tak blisko jak nigdy w ciągu minionej dekady.

Za tym, że Arsenal czeka świetny sezon, przemawia wiele; pytany o to Arsene Wenger zaczyna od stabilności składu – tego, że ci chłopcy wiele już razem przeszli, że dojrzeli, nie tracąc zarazem głodu sukcesu. Mesut Ozil, który w przedsezonowych sparingach wystawiany był na swojej ulubionej „dziesiątce” i o którym trener mówi, że może być piłkarzem roku, po raz pierwszy od dwóch lat miał normalne wakacje i normalny okres przygotowawczy.

Cazorla i Walcott przedłużyli kontrakty; ten ostatni z przyjemnością grywa na środku ataku, ten pierwszy – u boku Coquelina przed linią obrony, jako najlepszy w tej lidze cofnięty rozgrywający. Po odejściu Szczęsnego ze sprawiających kłopoty wychowawcze został jedynie Wilshere, i tak grający w kratkę z powodu kłopotów ze zdrowiem (skądinąd sztab medyczny to wciąż najsłabsze ogniwo klubu).

Nie widać powodów, dla których Oxlade-Chamberlain, Welbeck czy Ramsey nie mieliby grać jeszcze lepiej niż dotąd. Występ Coquelina przeciwko Chelsea pokazuje, że – podobnie jak w poprzednim sezonie – to on okazuje się odpowiedzią na wieloletnie kłopoty z poszukiwaniem defensywnego pomocnika. Fakt, że w tym meczu nie zagrali Rosicky, Flamini, Chambers, Debuchy czy Welbeck, pokazuje długość ławki. Fakt, że Arsenal po zdobyciu bramki potrafił oddać inicjatywę rywalowi i czyhać na kontrę (podobnie jak solidność defensywy w wygranym wiosną meczu z MC) pokazuje, że Wenger zrobił się na stare lata bardziej pragmatyczny. Transferowi Cecha i temu, jaki wpływ na postawę całej linii defensywnej może mieć bramkarz o takim charakterze, doświadczeniu i z tyloma tytułami, można by poświęcić cały tekst – a jeśli potraktować serio wypowiedziane przez Johna Terry’ego zdanie, że dzięki czeskiej gwiazdzie Arsenal może zyskiwać dodatkowe 10-12 punktów w sezonie, to wystarczy tylko przypomnieć, że w maju Kanonierzy stracili do Chelsea właśnie 12 punktów, by uświadomić sobie po raz kolejny, że w tym roku walka o tytuł będzie zacięta.

## 4. MANCHESTER CITY

Tym razem jednak nie włączy się już do niej Manchester City. Transferem Raheema Sterlinga Manuel Pellegrini rozwiązał oczywiście jeden z problemów z tej drużyny, czyniąc jej ofensywę szybszą i bardziej nieprzewidywalną. Status Agüero i Silvy pozostaje niekwestionowany, nowy najdroższy piłkarz MC odeśle więc na ławkę Nasriego i Navasa. I to prawda: w porównaniu z tą dwójką stanowi oczywiste wzmocnienie choćby przez to, że łączy jej najlepsze cechy: kreatywność i umiejętność rozegrania Francuza z szybkością Hiszpana. Jako prawoskrzydłowy jest bez dwóch zdań lepszy od Navasa, jako lewoskrzydłowy umożliwi Silvie grę za plecami Agüero, może też się wymieniać z nim pozycjami, jak to robił w Liverpoolu ze Sturridgem i Suarezem, może w końcu grać między liniami, jeśli Manuel Pellegrini zdecyduje się wystawić z przodu dwójkę Agüero-Bony.

Sam Sterling to jednak za mało, nawet wspierany przez Fabiana Delpha, którego pojawienie się na Etihad pomoże wypełnić dziurę po Milnerze. Cóż bowiem Pellegrini zrobi z defensywą, zwłaszcza z jej środkiem, na którym borykający się ze zdrowiem Kompany miał najslabszy sezon od lat, Demichelis jest coraz starszy (w grudniu skończy 35 lat) i coraz wolniejszy, Mangala zaś stał się pośmiewiskiem Anglii po kilku spektakularnych błędach, nie do przyjęcia w wydaniu piłkarza, za którego zapłacono ponad 30 milionów funtów? I czy Delph wystarczy, by ożywić drugą linię, w której Fernando



czy Fernandinho nie spełnili oczekiwań, a Yaya Toure również grał w ubiegłym sezonie słabiej niż kiedykolwiek wcześniej w Premier League?

Problemem MC było nieprzewietrzenie szatni po zdobyciu mistrzostwa w sezonie 2013/14, teraz szatnia powoli się wietrzy (oprócz Lamparda i Milnera odeszli Jovetić i Dzeko, ale wciąż brakuje wzmocnień o klasie wymienianych w prasie de Bruyne czy Pogby. Przygotowań do sezonu nie ułatwił późny powrót z Copa America Aguero, Demichelisa, Zabalety czy Fernandinho. Co jednak najważniejsze: przygotowań nie ułatwiły niekończące się spekulacje na temat przyszłości trenera – podobnie jak Pep Guardiola w Bayernie, Pellegrini w MC miał tylko rok do końca kontraktu i w przeddzień rozpoczęcia sezonu przedłużył go wprawdzie, ale tylko o następne 12 miesięcy. Zważywszy, że klubem zarządzają w dużej mierze dawni przyjaciele Pepa z Katalonii, wszyscy spodziewają się, iż to on zostanie menedżerem w kolejnym sezonie. Przyznajmy: nienajlepsze ma Pellegrini warunki, by rozpocząć walkę o odzyskanie mistrzostwa kraju.



## 5. LIVERPOOL

Podobnie trudne warunki ma Brendan Rodgers w Liverpoolu. On również jest pod presją ze strony właścicieli, on również miał – po wicemistrzostwie sprzed roku i ogromnym zastrzyku finansowym związanym z transferem Suareza – apetyt na coś więcej niż marne szóste miejsce i odpadnięcie z Ligi Mistrzów od razu w fazie grupowej. Na Anfield zaczyna już czwarty sezon, a okoliczności (oprócz odejścia Sterlinga, także bliskich współpracowników: Colina Pascoe i Mike’a Marsha, których musiał poświęcić w efekcie posezonowej wizyty na dywaniku u amerykańskich właścicieli) sprawiają, że po raz czwarty zaczyna od nowa, za każdym razem zmuszony do modyfikacji stosowanych wcześniej koncepcji taktycznych.

Pamiętamy, jak zaczynał pracę na Anfield, stawiając na liverpoolską wersję tiki-taki, ale w tym najlepszym sezonie, z Suarezem, Sterlingiem, Sturridgem i Coutinho w ofensywie, drużyna grała dewastująco szybko, bezpośrednią piłkę, strzelając mnóstwo bramek. Odejście Suareza zmieniło wszystko: ze 101 goli w rozgrywkach 2013-14 zrobiły się marne 52 rok później. Kaskada nowych piłkarzy nie wkomponowała się w drużynę tak szybko, jakby życzyli sobie tego kibice. Mówiąc wprost: większość transferów okazała się niewypałami; Lamberta nie ma już w klubie, Balotelli zaraz odejdzie, a z pozostałych tak naprawdę sprawdził się tylko Emre Can – sezon prawdy czeka teraz m.in. Lallanę i Lovrena,

którzy w Southamptonie zdołali pokazać, że stać ich na dużo więcej.

W tym roku zakupów Liverpoolu było aż dziewięć i najważniejsze, co można w związku z nimi powiedzieć, dotyczy nie tyle jakości poszczególnych zawodników, co szybkości, z jaką będą się adaptować. Ings, Milner, Firmino, Benteke, Origi, Clyne, Gomez, Bogdan... czy to się w coś układa? Milner, owszem, wniesie doświadczenie i porządek do środka pola, gdzie będzie grał obok Jordana Hendersona, Clyne jest wielce obiecującym prawym obrońcą, Firmino może nie jest najbardziej bramkostrzelny, ale potrafi wypracowywać gole kolegom, w klubie znów pojawia się więc potencjał tworzenia płynnie wymieniającego się pozycjami ofensywnego kwartetu.

Na Anfield zostali bowiem Sturridge, zbyt często przed rokiem kontuzjowany, i niezawodny Coutinho (on jeden z pewnością utrzymał standard wyznaczony podczas rozgrywek 2013/14, co potwierdził wybór do jedenastki roku), wiele sobie obiecujemy po grze Jordona Ibe'a, któremu trener zalecił wcześniejszy powrót z wakacji i dodatkowe zajęcia w Melwood, a do tego pojawił się sprowadzony z Aston Villi Christian Benteke. Transfer silnego Belga podzielił kibiców, z których część wspominała w tym kontekście fiasko Andy'ego Carrolla, ale to porównanie jest dla Benteke krzywdzące: oprócz wzrostu i siły, ma nie tylko skuteczność (choć w AV, wracając do zdrowia po poważnej kontuzji, zanotował spadek formy), ale także taktyczną elastyczność, którą pokazywał i w poprzednim klubie, i w reprezentacji.



Ta taktyczna elastyczność jest w przypadku Liverpoolu kluczem do sukcesu – kiedy przed dwoma laty w drużynie wszystko grało, nie mogliśmy się nachwalić uniwersalności piłkarzy i świeżości koncepcji trenera; przed rokiem narzekaliśmy, że Rodgers kombinuje za bardzo, a piłkarze wystawiani nie na swoich ulubionych pozycjach (Lallana, a raz nawet Sterling jako cofnięty skrzydłowy...) często się gubią – zwłaszcza w defensywie, której liczba indywidualnych błędów była – jeśli nie liczyć Evertonu – najwyższa w lidze (Squawka podaje, że 21 proc. bramek straconych przez Liverpool było skutkiem błędów bramkarza i obrony).

Dla tej drużyny dobre wejście w sezon będzie wszystkim (zwłaszcza, że pierwszy mecz przyjdzie jej grać w Stoke, gdzie w maju poniosła kompromitującą klęskę, a zaraz później będą wyjazdy do Arsenalu, MU, Evertonu i Chelsea); zważywszy, że zarząd klubu serio debatował o jego zwolnieniu, Brendan Rodgers wie, że kupił niewiele czasu. Czy nowi współpracownicy, Sean O'Driscoll i Gary McAllister, podniosą w klubie standard szkolenia? Czy po tylu zmianach menedżer przyniesie tę najważniejszą: powrót po rocznej przerwie do Ligi Mistrzów? Z mnóstwa powodów (uznania dla pracy BR jeszcze w czasach Swansea, podziwu dla jego harmonijnie rozwijającej się kariery...) chciałbym się mylić, ale sądzę, że Chelsea, MU, Arsenal i MC będą dla niego poza zasięgiem i że piątego sezonu na Anfield już nie doczeka.





## 6. TOTTENHAM

Napisałbym, że więcej czasu ma w Tottenhamie Mauricio Pochettino, ale... z prezesem Levym nigdy nic nie wiadomo. Z argentyńskim trenerem podpisał jednak pięcioletni kontrakt, a z wypowiedzi samego Pochettino wynika, że jego pomysł na budowanie drużyny jest dłuższy niż pierwsze dwa sezony. Kierunek, jaki obrał, widać było już w trakcie tego pierwszego, w którym pracował ze składem o najniższej średniej wieku w całej lidze – i widać w ciągu ostatnich tygodni, kiedy wyprzedawał przepłacone w przeszłości gwiazdki i gwiazdeczki: Kaboula, Paulinho, Stamboulego, Capoue, Chirichesa, a jeszcze chce pozbyć się Adebayora (co do Soldado zapewnia, że zmagający się teraz z urazem pleców Hiszpan ma przyszłość w klubie).

Drużyna ma grać wysokim pressingiem, a tworzyć ją mają ambitni młodzi ludzie, z charakterem i niestroniący od ciężkiej pracy, mówiąc obrazowo: bardziej Kane i Bentaleb, niż np. Sterling czy Wilshere, albo – by zostać na White Hart Lane – bardziej Dier niż Fazio. W poprzednim sezonie, który zapamiętamy dzięki zwycięskim meczom z Chelsea i Arsenalem, eksplozji talentu Kane'a (31 goli!) i maestrii rzutów wolnych Eriksena, w drużynie zaczęło grać kilku wychowanków – oprócz Kane'a, Townsenda czy Bentaleba także powoływany już do reprezentacji Anglii Ryan Mason, a teraz na szansę czekają kolejni: świetny podczas wypożyczenia do Brentford Alex Pritchard, Harry Winks, Nathan Oduwa i Josh Onomah. Dla Toma Carrolla, który

strzelił właśnie gola Milanowi, najbliższe tygodnie będą być albo nie być: szansę jako „dziesiątka” otrzymywał jeszcze u Harry’ego Redknappa, u boku Modricia czy van der Vaarta, ale przed rokiem Pochettino wolał go wypożyczyć do Swansea, gdzie furory nie zrobił. Fani Tottenhamu więcej spodziewają się już po sprowadzonym z MK Dons piłkarzem roku League One, Dele Allim, porównywanym – jako pomocnik biegający między polami karnymi – z młodym Stevenem Gerrardem. W Monachium zaczął od założenia siatki Modriciowi, nieźle jak na młokosa.

Trudno jednak wyobrazić sobie, że Alli czy Pritchard dostaną szansę już na początku rozgrywek, na razie wygląda więc na to, że drużyna rozpocznie sezon mniej więcej w tym samym składzie, co kończyła poprzedni, może wyjąwszy nową, oby stabilniejszą – statystyki traconych bramek miały Koguty fatalne – parę stoperów (do Vertonghena dołączy dawny kolega z Ajaxu i partner z reprezentacji Alderweireld). Hugo Lloris, który złamał w czasie wakacji nadgarstek i raczej nie zagra w sobotę z MU, powinien zostać jeszcze ten rok na White Hart Lane, Kyle Walker zyskał rywala w postaci świetnego podczas okresu przygotowawczego Kierana Trippiera, z przodu zbyt wiele zależy do przerażająco samotnego Kane’a (ubiegłoroczny finał Pucharu Ligi z Chelsea, spotkanie z MU czy wreszcie wtorkowy mecz z Realem pokazały, że rywale potrafią już znaleźć na niego sposób...) i Eriksena, a także Lameli, któremu w rozwinięciu skrzydeł przeszkodzi jednak zbyt długi pobyt na Copa America (opinie na temat Argentyńczyka są nadal podzielone: to prawda, że pod bramką rywali



wciąż bywa nieskuteczny, ale wypada docenić jego zaangażowanie w pressing). Reszta jest przeciętnością (Chadli, Dembele), nadzieją kibiców na eksplozję formy (młodzi wychowankowie) i na jeszcze jakieś wzmocnienie (defensywny pomocnik, bo na razie obok Bentaleba ze średnim skutkiem próbowany był Dier; napastnik, który odciąży Kane'a, ktoś bardziej od Masona kreatywny w drugiej linii: ileż to razy było tak, że drużyna wymieniała piłkę po obwodzie przed polem karnym rywala, bo nie było komu spróbować tego jednego, decydującego podania?).

Innymi słowy: tuż przed rozpoczęciem sezonu budowa drużyny daleka jest od ukończenia, a jej udział w Audi Cup we wtorek i środę w Monachium przed koniecznością wyjazdu na Old Trafford w sobotnie południe zakrawał na absurd. W przypadku Tottenhamu jedno się więc nie zmieni: do sezonu przystąpi z marszu, zakupy ukończy ostatniego dnia okienka transferowego (choć po przyjeździe z Southamptonu cenionego szefa skautów Paula Mitchella miało się to skończyć), a do tego czasu rozmowy o miejscu w pierwszej czwórce będzie już można włożyć między bajki. Może w przyszłym roku, może jak w końcu wybudujemy ten nowy, piękny stadion, a na razie znów pozostaje ekscytować się meczami w Lidze Europy i krajowych pucharach.

## 7. SOUTHAMPTON

Mauricio Pochettino przyszedł, jak wiadomo, z Southamptonu, gdzie po roku pracy Ronalda Koemana już o nim zapomniano. W przypadku Holendra jednak (ekhem, podobnie jak w przypadku Argentyńczyka, nie przyszło mi to wcześniej do głowy...) można się lękać tzw. syndromu drugiego sezonu, w którym zmobilizować drużynę nie jest już tak łatwo jak w pierwszym.

Rok temu spodziewaliśmy się zresztą najgorszego – odszedł nie tylko menedżer, ale grupa jego najlepszych piłkarzy. W tym roku osłabień również jest sporo – Schneiderlin do MU, Clyne do Liverpoolu, Alderweireld do Tottenhamu via macierzyste Atletico – ale w klubie pojawiają się też nowi zawodnicy, m.in. znani Koemanowi z Holandii Cuco Martina i Jordy Clasie, a także Cedric Soares i Juanmi, poza tym menedżer Southamptonu będzie korzystał z wychowanków od lat najlepszej w kraju akademii i z piłkarzy, których wypożyczył; kontuzjowanego Forstera w bramce zastąpi Sketelenburg, trener, który sam przed laty był wielkim obrońcą, weźmie się także za przywrócenie na właściwą ścieżkę kariery Stevena Caulkera.

Przede wszystkim jednak Koeman ma do dyspozycji tych, którzy czarowali przed rokiem: Mane, Tadicia i Pelle (oraz wreszcie zdrowego Jaya Rodrigueza) z przodu, Wanyamę, Warda-Prowse i Fonte za ich plecami. Ma też wspomnianych wychowanków fantastycznej akademii i imponującego taktycznego nosa, który tyle razy



z powodzeniem pozwalał mu zmieniać ustawienie ku utraپieniu szkoleniowców rywali. Pytanie tylko, jak długo jego drużyna zachowa świeżość: w końcu poprzedniego sezonu „siadła”, a w tym międzynie jeszcze musiała grać w Lidze Europy, której eliminacje zaczęła przekonującym 5:0 w dwumeczu z Vitesse Arnhem.



## 8. CRYSTAL PALACE

W angielskiej ekstraklasie zaszła ważna zmiana: nawet jeśli pierwsza czwórka jest wyraźnie poza zasięgiem peletonu, to poziom tego peletonu znacznie się podniósł i zaczynają się z niego odrywać kolejne grupki.

Wybijające się ponad przeciętność maluchy będą jednym z tematów dyskutowanych najgoręcej – chodzi już nie tylko o Swansea, ale także o Stoke i Crystal Palace. To, co osiągnął z tym ostatnim zespołem powrócony do Londynu Alan Pardew już wiosną zakrawało na cud, porównywalny skądinąd z utrzymaniem w Premier League osiągniętym rok wcześniej przez Tony’ego Pulisa.

Tym razem nie mówimy już o nieoczekiwanych zmianach menedżerów (Pulis odszedł tuż przed rozpoczęciem poprzedniego sezonu) i ucieczce spod szubienicy (kiedy na przełomie roku Pardew zastępował Neila Warnocka, CP znajdowało się w strefie spadkowej; średnia punktów pod Warnockiem – 0,85 na mecz, pod Pardew – 1,72) – mówimy o kroku naprzód w porównaniu z wywalczonym w maju miejscem dziesiątym.

Zwłaszcza, że menedżerowi nie tylko udało się zatrzymać w drużynie najlepszych piłkarzy, przede wszystkim świetnego Puncheona, równie jak on szybkich (kontrataki!) Bolasiego i Zahę na skrzydłach oraz ochraniającego defensywę Jedinaka w środku pola, ale i znacząco ją wzmocnić. Sprowadzony z PSG za rekordowe, jak na możliwości małego klubu, 12,5 miliona funtów Yohan Cabaye mógłby walczyć



o miejsce w drugiej linii każdego czołowego klubu Premier League, a Connor Wickham wspierany przez takich partnerów powinien odzyskać skuteczność, zagubioną gdzieś przy linii bocznej w Sunderlandzie. Jordan Mutch, Scott Dann czy James McArthur to nie są piłkarze, których kartami moi synowie wymienialiby się najchętniej, ale już ligowi rywale nauczyli się ich cenić.

Podobnie jak świetną organizację gry przez menedżera, który jest, jakby powiedzieli kibice, „jednym z nas” (w 1990 r. grał w barwach CP w finale Pucharu Anglii). Klub odnowił ośrodek treningowy i doinwestował sztab medyczny, a skład wydaje się wystarczająco szeroki nawet na jakiś pucharowy zryw – na Selhurst Park dawno nie było tyle optymizmu.



## 9. SWANSEA

Podobnie jak w Swansea, ulubionym klubie oglądających Premier League hipsterów. Historia tego klubu w ostatnich latach z mnóstwa powodów nadaje się do podziwiania i naśladowania: wpływ kibiców na klubowy zarząd, dopłaty do biletów na mecze wyjazdowe (fani nie wydadzą więcej niż 22 funty, choć są stadiony, na których goście muszą płacić ponad dwa razy drożej), zrównoważony rozwój, prowadzący z granicy upadku aż do Premier League i Ligi Europy (niektórzy znajdujący się wciąż w kadrze piłkarze pamiętają czasy czwartej ligi i zrzutki kibiców do kapelusza, mające pomóc w ich utrzymaniu), wierność jednemu stylowi, opartemu o grę podaniami (pamiętacie frazy o walijskiej tiki-tace czy o „Swansealonię”?), wreszcie: szczęśliwą rękę do kolejnych trenerów.

Ostatnim z nich jest 36-letni Garry Monk, znający klub na wylot kapitan drużyny, który po nagłym odejściu Michaela Laudrupa najpierw został grającym trenerem, a następnie zamienił dres na garnitur (z kamizelką). Pod jego rządami Swansea była jedną z rewelacji poprzedniego sezonu (zwycięstwa u siebie i na wyjeździe z MU i Arsenalem, lepsza gra po odejściu Bony’ego do MC niż przedtem...), zwłaszcza dzięki islandzko-koreańskiemu duetowi rozgrywających Sigurdsson-Ki, asekurowanych przez Jonjo Shelveya. Niechciany w Tottenhamie Sigurdsson jako „dziesiątka” miał aż dziesięć asyst – trzeci wynik w lidze po Fabregasie i Cazorli. Niechciany w Arsenalu Łukasz Fabiański do ostatniej kolejki





walczył z Joe Hartem o „Złote rękawice”, przyznawane za mecze z największą liczbą czystych kont, a bonusem za pierwszy sezon w Walii był nowy, lepszy kontrakt. W czasie przygotowań do sezonu, których kapitalny opis można było przeczytać w jednym z lipcowych numerów „Guardiana”, udało się zatrzymać wszystkich kluczowych piłkarzy, włącznie z liderem drużyny, kapitanem Ahsleyem Williamsem, którym interesował się Everton, i jego niezawodnym partnerem Federico Fernandezem, a jej ofensywę wzmocnili Andre Ayew (co charakterystyczne: wybrał Swansea, choć interesowały się nim Liverpool i Tottenham; dla Marsylii strzelił 10 goli i miał 3 asysty) i Eder, mający być cennym uzupełnieniem długo aklimatyzującego się w Premier League Gomisa i miewającego wielkie mecze Jeffersona Montero.

Piłkarze Swansea wciąż będą pięknie podawać piłkę, ale robić to będą szybciej i bardziej bezpośrednio niż za czasów Brendana Rodgersa czy Roberto Martinez, a do tego zwiększą jeszcze intensywność pressingu. O tym, w jakich są rękach, wiele mówi opinia Fabiańskiego, który dziękował klubowemu trenerowi bramkarzy w niedawnym wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” za to, że rozwija się, podczas gdy w Arsenalu jedynie trwał. Ekipę Monka, który skądinąd też podpisał z klubem nowy, wyższy kontrakt, wzmocnił jeszcze, jako pracujący z napastnikami, James Beattie. W sumie same dobre wieści, ale w sam raz na miejsce w środku tabeli: dystans do pierwszej szóstki wydaje się nadal zbyt wielki.



## 10. STOKE

Podobnie jak Swansea, wypada oceniać Stoke: po dwóch z rzędu finiszach na dziewiątym miejscu fakt, że ta drużyna nie broni się już przed spadkiem, tylko mierzy w górną połowę tabeli, nie jest niespodzianką. Na przebicie szklanego sufitu dzielącego tę drużynę od ścisłej czołówki jest wprawdzie za wcześnie, ale do tego, że z Britannia Stadium rzadko wywozi się punkty, wszyscy zdążyliśmy się przyzwyczaić.

Tyle że od czasu gdy drużynę prowadzi Mark Hughes, musieliśmy zmienić narrację o piłce niesionej przez wiatr gdzieś wysoko nad głowami przeciwników (niezapomniane auty Rory'ego Delapa) i zawodnikach gospodarzy, którzy by dopaść do niej jako pierwsi, gotowi byłiby połamać nogi przyjezdnych.

Owszem, w Stoke nadal nie brakuje osiłków (Charlie Adam, Steve Sidwell, Ryan Shawcross) i drażli (Peter Crouch), ale sposoby osiągania przez nich celu stały się bardziej wyrafinowane niż przeniesienie gry z obrony do ataku za pomocą maksymalnie dwóch podań. Zmianę widać na pierwszy rzut oka po piłkarzach, którzy przeprowadzają się na północ Anglii: Hughes, korzystając z kontaktów, które nawiązał jeszcze jako piłkarz, najpierw sprowadził z Barcelony Muniesę i Bojana Krkicia, a teraz Ibrahima Affelaya i Mohe El Ouriachiego (a jakby tego mało, z Realu przyszedł Sergio Molina – na razie grać w młodzieżówce). Jarmolenko, Shaqiri, Adama Traore – nazwiska, jakie jeszcze padają w kontekście

ewentualnych wzmocnień, również odbiegają od stereotypów o „typowym Stoke”; bardziej niż o wzrost, siłę czy spryt przy stałych fragmentach gry, chodzi o szybkość, technikę, kreatywność i zdolność do adaptacji – w ustawieniu 4-3-3, 4-2-3-1 równie dobrze jak w 4-4-2 i „diamencie”.

Ruch transferowy tego lata jest zresztą wyjątkowo duży: odeszli trzej podstawowi dotąd gracze, Begović, N’Zonzi i (powrót do Chelsea z rocznego wypożyczenia) Moses, przyszli, zwiększając rywalizację w drugiej linii, m.in. Marko van Ginkel (również wypożyczony z Chelsea – Hughes potrafi utrzymywać dobre stosunki z dawnymi pracodawcami...), i – w ataku – Joselu, będący skądinąd najdroższym piłkarzem sprowadzonym za kadencji tego menedżera, a przecież kosztującym zaledwie 5,75 mln funtów.

Niepokoić może solidność defensywy, gdzie kłopoty ze zdrowiem ma Shawcross i gdzie wielka odpowiedzialność spoczywa na bramkarzu angielskiej młodzieżówki, Jacku Butlandzie – sprowadzony tego lata Glen Johnson zawsze wydawał się solidniejszy w pobliżu bramki rywala niż własnej. Hughes nauczył jednak pomocników angażować się w grę defensywną, a poza tym w Stoke są wciąż Marko Arnautović, Odemwingie, Walters, Stephen Ireland i najlepszy przed rokiem strzelec, Mame Birame Diouf, a każdy z nich powiedziałby pewnie, że jako piłkarz przeżywa najlepszy czas w swojej karierze.

Widać zresztą po statystykach: w ciągu dwóch lat zwiększyła się liczba podań, dryblingów, strzałów,



bramek (choć tu, do czasu sławetnego 6:1 z Liverpoolem w ostatniej kolejce, nie było najlepiej), no i oczywiście poprawiła się statystyka posiadania piłki. Napisał ktoś niedawno, że największy dotychczasowy sukces Marka Hughesa polega na tym, że nikt już nie śmieje się ze Stoke... Ja nie żałuję.



## 11. EVERTON

W Merseyside pracuje się pod presją, Roberto Martinez wie o tym równie dobrze jak Brendan Rodgers.

Menedżera Evertonu przed rokiem dopadł właśnie „syndrom drugiego sezonu” – po świetnej poprzedniej kampanii, zakończonej na piątym miejscu, tym razem finiszował na jedenastym. Tak źle nie było od dekady, i to mimo znaczących wzmocnień (wykupiony z Chelsea Lukaku, ściągnięty z MC Barry).

Tym razem transferów tej rangi brakuje (tego lata Everton wydał, jak do tej pory, najmniej), w dodatku mówi się o odejściu młodego obrońcy Stonesa do Chelsea, o transferze długo myślał także ważny pomocnik James McCarthy, spekuluje się na temat przyszłości Kevina Mirallasa. Wiele do udowodnienia ma ściągnięty za darmo z MU Tom Cleverley, o pozostaniu Deulofeu na Goodison Park udało się dogadać z Barceloną, na razie na trudności ze strony prezesa Levy’ego natrafia sfinalizowanie podobnej operacji z Aaronem Lennonem.

W Evertonie wciąż grają jednak znakomici piłkarze, z Anglikami Barkleyem, Jagielką i Bainesem na czele (czy ten ostatni, z Seamusem Colemanem, nie tworzy aby pary najlepszych bocznych obrońców w Premier League?) – problem może więc nie tyle w personelu, co w taktyce? Przyzwyczajeni przez lata do prostej, ale skutecznej gry Evertonu pod Davidem Moyesem, fani z Goodison Park krytykowali przed rokiem zbyt przewidywalną, opartą wyłącznie na posiadaniu piłki strategię, ba: po serii



kiepskich meczów Lukaku ujawnił, że również piłkarze apelowali do trenera o większą elastyczność i powrót do bardziej bezpośredniego stylu gry, w której mogłby pokazać pełnię umiejętności.

Kalendarz pierwszych meczów (prawie same drużyny z czołówki) i kontuzje kilku piłkarzy (Piennaar, Deulofeu, Mirallas) życia Roberto Martinezowi nie ułatwiają. Budżet, z jakim musi pracować – również. Po tym, jak w poprzednim sezonie, po raz pierwszy od dziewięciu lat, klub finiszował w dolnej połowie tabeli, nastroje na trybunach są nienajlepsze – ale niewiele wskazuje, by mogły się poprawić.



## 12. NEWCASTLE

Po Evertonie mam w tabelce Newcastle – chyba głównie dlatego, że nie wyobrażam sobie kolejnego tak słabego sezonu klubu o równie wielkim potencjale, no i dlatego, że Steve’a McClarena uważam mimo wszystko za lepszego trenera od Johna „jestem najlepszym trenerem w Premier League” Carvera. Mike Ashley tym razem otworzył portfel nieco szerzej: na St. James’ Park pojawili się ofensywny pomocnik Georginio Wijnaldum z PSV, napastnik Aleksandar Mitrović i obrońca Chancel Mbemba – obaj z Anderlechtu; zwłaszcza Wijnalduma i Mitrovicia szerzej przedstawiać nie trzeba.

Podstawowe zadanie McClarena będzie polegało jednak nie tyle na sprowadzeniu do drużyny większej liczby nowych piłkarzy (choć Charlie Austin przydałby się niewątpliwie, zważywszy wahania formy Papissa Cisse...), co na dogadaniu się z tymi, którzy już dla klubu pracują: niewykluczone, a wręcz pewne, że w piłkarzach takich jak Coloccini, Janmaat, Sissoko, Perez, Colback, Cabella, Siem de Jong czy Tiote tkwią rezerwy talentu i ambicji dotąd niewykorzystane albo marnowane (pamiętacie, jak Carver oskarżył obrońcę Williamsona, że celowo dostał czerwoną kartkę, bo nie chciał brać udziału w stresujących meczach o utrzymanie?). Podobno teraz w klubie surowiej przestrzega się dyscypliny (odsyłanie do domu piłkarzy, który spóźnią się na trening bardziej niż 5 minut, zakaz wulgarnych odzywek, co brzmi wręcz sensacyjnie, zważywszy naszą znajomość kultury piłkarskiej), McClaren korzysta też z rad specja



od przygotowania fizycznego i motywacyjnego guru Steve'a Blacka.

Ważniejsze od psychologii są wszakże porządki w organizacji gry – tu nowemu menedżerowi Srok ma pomagać Ian Cathro, będący ostatnim odkryciem szkockiej szkoły trenerskiej, mimo młodego wieku mający już w CV posadę asystenta w Valencii. Z tego, co można było zobaczyć i przeczytać w ostatnich tygodniach (Mike Williamson wyznawał, że treningów do tego stopnia skupionych na taktycznych detalach nie miał nigdy w karierze), wynika, że Newcastle ma bronić się wyżej i naciskać na rywali bardziej niż dotąd, samemu rozgrywając piłkę bardziej cierpliwie niż za czasu dwóch poprzednich trenerów. Przede wszystkim przydałoby się wyeliminować błędy defensywne (zwłaszcza przy stałych fragmentach), których przed rokiem było multum, a w efekcie drużyna straciła aż 63 gole.

Czy w Newcastle zobaczymy McClarena z czasu sukcesów w FC Twente, czy z epoki porażek w Wolfsburgu, Nottingham i Derby (te ostatnie, co musi niepokoić, zdarzyły się jednak stosunkowo niedawno...)? Łatwe szyderstwa na temat „człowieka z parasolką”, który przegrał z Anglią eliminacje Euro 2008 trzeba uchylić – McClaren odpadł wówczas z naprawdę silnymi rywalami – ale w pierwszym sezonie w Newcastle cudów się nie spodziewam. Odbudowa tego klubu musi potrwać i niewykluczone, że wymaga zmiany właściciela.





## 13. WEST HAM

Wielką niewiadomą jest postawa West Hamu, który również rozpocznie sezon z nowym menedżerem, skądinąd znającym klub z czasów swoich występów na Upton Park i uwielbianym przez kibiców Slavenem Biliciem. Ta zmiana nie była oczywista: wiadomo, że od poprzedniego trenera Sama Allardyce'a właściciele domagali się nie tylko lepszych wyników, ale też odejścia od topornego stylu gry. Wypada przyznać, że „wielki Sam” próbował pozytywnie odpowiedzieć na ich zapotrzebowanie (dyktowane też niewątpliwie rychłymi przenosinami na stadion olimpijski, który trzeba będzie wypełnić publicznością; poza tematem mojego „Przewodnika” są skandaliczne warunki umowy o przejęciu tego obiektu – ze śledztwa BBC wynika, że brytyjski podatnik wspiera londyński klub zdecydowanie ponad miarę): „Młoty” zaczęły grać bardziej kombinacyjnie, choć nadal opierając się na dośrodkowaniach i golach zdobywanych głową (34 procent wszystkich bramek z sezonu 14/15), no i nie tracąc solidności w defensywie. Tyle że po świetnej jesieni (w święta byli nawet na czwartym miejscu w tabeli) przyszło załamanie i kontrakt Allardyce'a nie został przedłużony.

Jak poradzi sobie Bilić, niebędący zresztą pierwszym wyborem właścicieli i niemający, jako trener klubowy, imponujących osiągnięć? Są tacy, którzy w jego zatrudnieniu widzą ruch populistyczny (podobnie jak w powierzeniu funkcji asystenta Julianowi Dicksowi)



i mówią, że w West Hamie jeszcze pożałują rozstania z niepopularnym Allardyce'm. Piłkarzy jednak Chorwat odziedziczył dobrych, a drużynę wzmocnili jeszcze mistrz prostopadłych podań z Marsylii (17 asyst i 7 goli w poprzednim sezonie), Dimitri Payet i obrońca Angelo Ogbonna z Juventusu. Z meczów rozgrywanych tego lata wynika, że wielkiej rewolucji w porównaniu z taktyką stosowaną przez Allardyce'a Chorwat nie przewiduje. Największym problemem znów są kontuzje, które już przed wakacjami wyłączały na wiele tygodni najlepszych graczy ofensywy: Diafrę Sakho, Ennera Valencię i, ekhem, Andy'ego Carrolla; Carroll i Valencia znów są niezdolni do gry.

Oczekiwania wobec nowego szkoleniowca nie są na razie wielkie: ma bezpiecznie utrzymać drużynę w lidze, a o ekspansji ma zacząć myśleć za rok, na nowym stadionie. Zmęczenie po czwartkowych meczach w Lidze Europy już jego podopiecznym nie grozi: w eliminacjach – które pozwoliły przygotowywać się do sezonu rozgrywając mecze o stawkę już od 2 lipca – wystawiał rezerwy i odpadł w trzeciej rundzie z rumuńskim Astra Giurgiu. Podczas pojedynku z Rumunami w Londynie zobaczyliśmy zresztą Bilicia, którego pamiętamy z boiska: za wrzaski na arbitra został wyrzucony na trybuny. Dodajmy, że czerwoną kartkę w tym spotkaniu zobaczył również James Collins – zważywszy na wcześniejsze kartki Sakho i Tomkinsa w trakcie równie męczącego co pojedynki z Rumunami dwumeczu z maltańską Birkirkarą, trzeba pytać, czy Bilić przed meczami nie pompuje poziomu adrenaliny zbyt mocno.



## 14. ASTON VILLA

A reszta? Reszta jest walką o ligowy byt, w której stawiałbym m.in. na pozostanie w ekstraklasie Aston Villi. Tak, wiem, że po odejściu Benteke i Delpha, bez dwóch zdań najlepszych piłkarzy poprzedniego sezonu, a także Cleverleya i Vlaara, Tim Sherwood ma o wiele mniejsze pole manewru. W ciągu ostatniego półrocza menedżer AV udowodnił jednak, że właśnie z nożem na gardle czuje się najlepiej. Na razie Delpha ma zastąpić Idrissa Gueye z Lille, a na miejsce Benteke szykowany jest Adebayor, którego raz już Sherwood zdołał wyciągnąć – ze znakomitym skutkiem – z północnolondyńskiej zamrażarki, do spółki z szybkim jak niegdyś Agbonglahor Jordanem (nie mylić z Andrew, bratem, który wybrał Swansea) Ayew; na lewą obronę ściągnięto z Nice młodego Jordana Amavi, do środka pomocy Jordana Veretout z Nantes.

W przypadku Sherwooda wszakże chodzi nie tyle o wzmocnienia (było ich więcej, m.in. mianowany natychmiast kapitanem drużyny Micah Richards i bramkostrzelny Rudy Gestede z Blackburn), co o energię i optymizm, które potrafi tchnąć w piłkarzy już w klubie zatrudnionych (jako motywator przypomina nieco swojego mentora, Harry'ego Redknappa), a także o oko na młode talenty. W Tottenhamie, nigdy dość przypominać, to Sherwood tak naprawdę zaczął stawiać na Kane'a i Bentaleba, w Aston Villi zaś odpowiada za eksplozję talentu Jacka Graelisha, którego śladem mogą pójść teraz Calum Robinson i Jores Okore. N'Zogbia,



Richardson, Weimann, Westwood, Agbonglahor także zaczęli pod Sherwoodem grać lepiej niż za czasów zbyt długiego pożegnania z Paulem Lambertem – coś podobnego może stać się teraz udziałem wracającego po półtorarocznej kontuzji Libora Kozaka, wykupionego po okresie wypożyczenia Scotta Sinclaira oraz Carlesa Gila, któremu Sherwood chce dawać więcej szans, także na preferowanej przez piłkarza „dziesiątce”. Co ważne (podobnie było w Tottenhamie): jego podopieczni strzelają bramki trzy razy częściej niż za czasów Lamberta.

Pytanie, na które szybko poznamy odpowiedź: jak Sherwood poradzi sobie nie w roli kogoś gaszącego pożary, tylko organizującego pracę metodycznie, przez cały okres przygotowawczy; osobiście sędzę jednak, że jako dyrektor w Tottenhamie zdołał przypatrzeć się, jak robią to Redknapp i Villas-Boas, a ściągnięty przezeń do pomocy weteran Chelsea Ray Wilkins z pewnością mu pomoże. Po ostatnich kilku sezonach, kiedy klub z Birmingham walczył o utrzymanie, oczekiwania wobec drużyny nie są duże: ma się utrzymać, i tyle właśnie Tim Sherwood powinien z nią osiągnąć.



# 15. WEST BROMWICH ALBION

Utrzymania powinni być pewni również fani West Bromwich, Tony Pulis w końcu nie zwykł spadać z ekstraklasy. Kiedy przychodził do klubu, znajdował się on tuż nad strefą spadkową, a skończył na 13. miejscu, gromiąc po drodze Chelsea 3:0 i w dziesięciu na 18 spotkań nie tracąc ani jednego gola; z dobrej organizacji defensywy Pulis zawsze słynął, nawet jeśli jego podopieczni narzekali w związku z tym na nudę treningów.

Żeby zdjąć część odpowiedzialności za strzelanie bramek z barków Saidiego Berahino, odkupiono z Liverpoolu Ricky'ego Lamberta, który zresztą zaczął je zdobywać już od pierwszego sparingu. Były napastnik Southamptonu jest wysoki i dobrze gra w powietrzu, WBA będzie więc częściej niż dotąd atakować skrzydłami, a i współpraca z wbiegającym za plecy obrońców Berahino powinna się dobrze ułożyć (tak, młodym snajperem Albionu interesuje się Tottenham, ale cena wygląda na zaporową, Berahino zostanie więc w klubie, podobnie jak mający w poprzednim sezonie 10 asyst Chris Brunt).

WBA nadal będzie drużyną groźną zwłaszcza z kontry i zwłaszcza po stałych fragmentach gry, drużyną stawiającą mocne zasieki (Claudio Yacob, Craig Gardner i Darren Fletcher w środku pola, a za nimi obrona dowodzona przez Joleona Lescotta), nieprzyciągającą



wielkich nazwisk i wielkiej widowni, a przede wszystkim nieprzywiązującą wielkiej wagi do piękna gry – ale osiągającą własne cele. Ostatnie miejsce w Match of the Day ma WBA gwarantowane – ale wcale nie oznacza to ostatniego miejsca w tabeli.



## 16. BOURNEMOUTH

Nie wypada tak z marszu zdegradować trzech beniaminków, więc choćby dlatego przyjmuję, że w Premier League utrzyma się Bournemouth. Po pierwsze, awansowało z pierwszego miejsca w Championship. Po drugie, awans ten wywalczyło pokazując ładny futbol: strzelając bramki, umiejętnie utrzymując się przy piłce, grając pressingiem i świetnie się broniąc (Artur Boruc!), a przy tym pozostając wierne ustawieniu 4-4-2. Po trzecie, kiedy zapytać grających tam piłkarzy o plany na najbliższy sezon, będą się powoływać na przykład Swansea: że można awansować do ekstraklasy i pozostać wiernym własnemu stylowi gry.

W przypadku Bournemouth ma chodzić również o wierność piłkarzom, którzy wywalczyli awans (tu również można by mówić o podobieństwie do tamtego Swansea), czyli w większości nieznanym kibicom Premier League zawodnikom, z których część pamięta nawet czasy (kolejne podobieństwo...) zagrożenia bankructwem, nieregularnych pensji i braku miejsca do treningów. Niezbędne doświadczenie ma przynieść Sylvain Distin, szybkość i talent – Christian Atsu, poza tym zaś będziemy musieli uczyć się nowych nazwisk, zwłaszcza najlepszego strzelca Bournemouth Calluma Wilsona z angielskiej młodzieżówki (Charlie Austin pokazał przed rokiem, że w Premier League można strzelać równie regularnie jak w Championship), środkowego pomocnika Harry'ego Artera i Matta Ritchie, który w poprzednim sezonie miał 17 asyst.



Największym atutem klubu, oprócz pieniędzy rosyjskiego oligarchy Maxima Demina, ma być jednak trener, już uwielbiany przez angielskie media, 37-letni zaledwie Eddie Howe. Złośliwcy mówią, że ze swoim cv, a raczej ze swoim medialnym wizerunkiem, Howe jest świetnym kandydatem na nowego trenera Tottenhamu, są i tacy, którzy obstawiają, że przejmie po Hodgsonie reprezentację Anglii, a Gary Lineker nazywa go angielskim Special One.

Dlaczego? Faktem jest, że w wieku jak na menedżera niemowlęcym – miał 32 lata, kiedy zaczął pracę – wywalczył ze swoim klubem trzy awanse. Że od samego początku korzysta ze zdobyczy naukowych i wiedzy psychologicznej, że dba o najmniejsze detale („Tylko spróbuj sprzedać im czekoladę”, miał powiedzieć do kelnerki z jakiegoś hoteliku pod Boltonem, gdzie przygotowywali się do jakiegoś meczu), że w ośrodku treningowym pojawia się, jak robił to Alex Ferguson w Carrington – jako pierwszy z klubowych pracowników, że jego treningi uchodzą za niebywale intensywne i urozmaicone, a w ich trakcie piłkarze stale robią coś nowego, że materiałów wideo, jakie przygotowuje dla drużyny, nie powstydziliby się Jose Mourinho, i że tegoroczne wakacje skrócił do tygodnia, by pobierać nauki za granicą. Widzicie już, że sam Howe dostarczy w najbliższych miesiącach materiału do niejednego artykułu...





## 17. SUNDERLAND

Losy Sunderlandu w Premier League nigdy nie przestaną mnie zadziwiać. Z tak dużym stadionem, z takim oddaniem ponad 40 tysięcy fanów, z takim poziomem inwestycji w piłkarzy, drużyna od lat powinna bić się o miejsce w górnej połowie tabeli, a przez ostatnie lata najpierw Paolo di Canio i Gus Poyet, a potem Dick Advocaat ratowali ją przed spadkiem dosłownie na ostatniej prostej, po miesiącach degrengolady (w minionym sezonie aż 17 meczów kończyło się remisem, z czego 9 – bezbramkowym).

Czy 67-letni już i otwarcie mówiący o emeryturze były trener reprezentacji Holandii, który zamienił misję ratunkową na roczny kontrakt, zdoła w tak krótkim czasie położyć solidne fundamenty, czy znowu będzie to rozpaczliwa samotnina? I jaką budowlę będzie w stanie wznieść z zawodników wypożyczonych, takich, którzy najlepsze lata kariery mają już za sobą (O'Shea, Brown, Defoe i sprowadzony z Tottenhamu po fatalnym sezonie Kaboul), którzy zatrzymali się w rozwoju (Adam Johnson, Jack Rodwell, Sebastian Coates) albo którzy traktują Stadium of Light jako jeszcze jeden przystanek w karierze piłkarskich obieżyświatów (Emanuele Giaccherini, Yann M'Vila, Jeremain Lens albo, trzymając się Anglii, Danny Graham i Steven Fletcher)?

Tego lata Advocaatowi udało się pozbyć kilku piłkarzy, których transfery do Sunderlandu okazały się fiaskiem. Chociaż tyle. Kontrakt z klubem przedłużył Lee



Cattermole, tyleż niezdyscyplinowany brutal z potężną kolekcją żółtych i czerwonych kartek, co waleczny pomocnik z imponującym zasięgiem podań, wedle słów Advocaata – kontroler, motywator i lider zespołu. Też dobrze. Nadal gra Sebastian Larsson, najlepiej obok Christiana Eriksena bijący wolne w Premier League – w porządku. Wszystko to jednak, w połączeniu z jawną tymczasowością kontraktu menedżera, składa się na jeszcze jeden rok balansowania nad przepaścią.

## 18. LEICESTER

W przepaść tymczasem osunie się Leicester. Nie pomoże, różnie oceniane skądinąd zatrudnienie Claudio Ranieriego, który zastąpił Nigela Pearsona po fatalnym posezonowym tournée do Azji, naznaczonym przez rasistowsko-seksualny skandal. Pearson dokonał z Leicester cudów i znając naturę tego biznesu można być pewnym: szybko znajdzie się właściciel klubu, któremu nie będą przeszkadzały jego awantury z dziennikarzami, bójkki przy linii bocznej czy tamta, rzeczywiście haniebna afera. Nie będzie to jednak Leicester, w którym piłkarze szli za Pearsonem w ogień i w którym zabraknie jeszcze jednego wyrazistego lidera na boisku i w szatni, Argentyńczyka Estebana Cambiasso.

Drużyna uratowała się przed spadkiem podczas największej w dziejach Premier League ucieczki, zdobywając aż 22 punkty w ostatnich dziewięciu kolejkach – ale nic nie wskazuje na to, by Ranieri był w stanie podobną ucieczkę poprowadzić.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat 63-letni Włoch trenował wiele czołowych klubów Europy, ale w każdym żegnano go z rozczarowaniem pomieszanym z ulgą; podobnie było w przypadku fatalnego epizodu z reprezentacją Grecji. Tym razem jednak nie chodzi o pławienie się w światłach wielkich miast i stadionów: Madrytu, Londynu, Mediolanu czy Turynu, tylko o zderzenie z twardą rzeczywistością przemysłowego hrabstwa w środkowej Anglii.



Z rzeczywistością, która składa się np. na starzejący się i wolny środek obrony, przestawiany właśnie z gry trójką środkowych na może najsłabszą w tej lidze parę Huth-Wasilewski, pozbawioną w dodatku asekuracji ze strony zawodnika klasy Cambiasso. Znaczących wzmocnień na razie nie ma, poza może Shinjim Okazakim z Mainz i Christianem Fuchsem z Schalke, kibicom Leicester pozostaje więc liczyć na skuteczność Ulloi (miał w poprzednim sezonie wahania formy, a bramek zdobył tylko 11) i żwawość Vardy'ego.

Czyli na cud.



## 19. WATFORD

Spadnie też Watford, w którym w ostatnich tygodniach zbyt gwałtownie próbuje się nadrobić stracony wcześniej czas. Po awansie do ekstraklasy klubowy zarząd nie dogadał się z trenerem Slavisa Jokanoviciem w sprawie przedłużenia kontraktu i już w czerwcu musiał na gwałt ściągać ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich pracującego tam byłego trenera Atletico Madryt Quique Sanchez Floresa. Część kupowanych nader chętnie piłkarzy sprowadzono jeszcze z błogosławieństwem poprzednika, część kupował już nowy menedżer, a gdyby chcieć chociaż wymienić nazwiska wszystkich dziesięciu nowych graczy, ten wpis rozrósłby się do rozmiarów naprawdę niebywałych.

Co wniosą te transfery? Jose Holebas mówi wprost, że nigdy nie chciał odchodzić z Romy i nie rozumie, co się stało, że wylądował na Vicarage Road. Inna pouczająca anegdota wiąże się z przyjściem skrzydłowego AZ Alkmaar Stevena Berghuisa, którego ojciec powiedział, że Watford nie jest klubem, na myśl o którym mówisz „łal”, ale że mówisz „łal” na myśl o pieniądzach, które Watford ci zaoferowało. Na podobnej zasadzie skusili się, podejmując drugą próbę zawojowania Premier League, Valon Behrami i Etienne Capoue, oraz znany Sanchezowi Floresowi, grający ostatnio w Moskwie, Jose Jurado.

Teoretycznie wygląda to dobrze: szeroki skład, wielu piłkarzy znających już angielską ekstraklasę (Heurelho Gomes w bramce, nie licząc na zbyt wiele



czystych kont...), niezłe nazwiska z kontynentu, trener z przyzwoitym CV – pytanie tylko, czy nie za mało wychowanków, a przede wszystkim: jak szybko wszystko to zacznie przypominać spójną całość w klubie, w którym Flores jest piątym menedżerem na przestrzeni ostatnich dwunastu miesięcy, a większość sprowadzonych dobiega trzydziestki albo już ją przekroczyła i pewnie bardziej myśli właśnie o stanie własnego konta niż o tożsamości drużyny, z którą akurat się związało?

Historia upadku QPR, napakowanego tego typu zawodnikami, może tu być aż nadto pouczająca.



## 20. NORWICH

Największą niewiadomą jest dla mnie Norwich. Mówiąc bardzo po prostu: uważam kadre beniaminka za najslabszą w lidze, a 34-letniego zaledwie trenera Alexa Neila (skądinąd: kolejny Szkot w trenerskiej rodzinie) – za żółtodzioba, zbyt wcześnie wrzuconego na głęboką wodę.

Owszem, pod jego rządami, gra Norwich się poprawiła, a klub wrócił do Premier League już rok po spadku, ale wrócił z tym samym niemal składem, który nie wystarczył do utrzymania (siedmiu piłkarzy, którzy walczyli w finale play-off, grało w ostatniej kolejce poprzedniego sezonu, z ważnych wzmocnień wymienilibym tylko Mulumbu, który przyszedł za Dorranssem z WBA). Najlepsi w tej drużynie, Nathan Redmond czy Cameron Jerome, z perspektywy większych klubów są co najwyżej materiałem na rezerwowych; żaden z nich nie zdobędzie w Premier League dwudziestu goli.

Ze wszystkiego, co napisałem powyżej, wynika, że pozostałe drużyny angielskiej ekstraklasy zrobiły postępy: zreformowały sztaby szkoleniowe, przebudowały ośrodki treningowe, kupiły nowych piłkarzy. Norwich w tym czasie trwało – a raczej, jak wańka-wstańka, szybko podniosło się po upadku. Niestety tylko po to, żeby upaść jeszcze raz.

# TYGODNIK POWSZECHNY

Zapraszamy do naszego sklepiku

## Wislna12

**Wejdź na [www.powszech.net/sklepik](http://www.powszech.net/sklepik)  
i znajdź coś dla siebie!**

Tylko tutaj wciąż możecie Państwo kupić „Kanon” – urodzinową antologię tekstów „Tygodnika Powszechnego” z lat 1945–2015 oraz esej „Blask wolności” o. Ludwika Wiśniewskiego, „Blask miłosierdzia” ks. Wacława Hryniewicza czy płytę „Bóg jest blisko. Stuhr i Trela czytają Tischnera” w znakomitej oprawie muzycznej.

Polecamy także nasze jubileuszowe designerskie kubki z limitowanej serii.

